

Sama opłynęła świat na szczecińskim jachcie

Tomasz Surdel, Puerto La Cruz

2009-04-24, ostatnia aktualizacja 2009-04-24 20:54



358 dni. Tyle trwała samotna podróż żeglarki Marty Szilajtis-Obiegło dookoła świata. Pętla została zamknięta w wenezuelskim Puerto La Cruz. 23-letnia kapitan jest najmłodszą Polką, której udał się taki wyczyn



- I na tym czymś ona naprawdę opłynęła dookoła Ziemi? - wenezuelscy dziennikarze, którzy w miniony wtorek licznie przybyli do Puerto La Cruz, aby relacjonować zakończenie samotnego rejsu polskiej żeglarki, nie mogli wyjść z podziwu, gdy jacht "Mantra Ania" wychylił się zza falochronu mariny. Wybudowana w Szczecinie ośmiopółmetrowa jednostka faktycznie wyglądała niepozornie przy cumujących dookoła wielkich jachtach i motorówkach wenezuelskich bogaczy. Jednak tylko ze szczytu masztu polskiego jachtu zwisała długa niebieska wstążka.

- Jest taka tradycja, że żeglarz ma prawo przyczepić metr wstążki za każde przepłynięte 1000 mil. Ja pokonałam w tym rejsie ponad 24 tysiące mil - tłumaczyła później 23-letnia kapitan.

Gdy tylko jacht dobił do portowej kei, był tradycyjny deszcz z szampana, kwiaty, uściski i gratulacje. Polską żeglarzkę witał m.in. ambasador Polski w Wenezueli, Krzysztof Jacek Hinz oraz przedstawiciele lokalnych i regionalnych władz.

Rejs ma dwa końce

To ze względu na nich Polka rejs swój kończyła... dwa razy. Wiatrów i prądów nie da się wciąż precyzyjnie przewidzieć i Polce udało się zamknąć pętlę dookoła Ziemi kilkanaście godzin wcześniej, niż zapowiedziała. Do Puerto La Cruz dotarła naprawdę 20 kwietnia wieczorem. W porcie czekali na nią tylko najbliżsi znajomi. Powitalna uroczystość zaplanowana była na dzień później. Gdy zebrali się oficjele, telewizyjne ekipy i dziennikarze "Mantra Ania" wpłynęła do mariny ponownie.

- Liczymy na to, że będziesz to robić jeszcze wiele razy. Puerto La Cruz jest twoje. Tu zawsze będziesz mile widziana - zapewnił mer miasta Stalin Fuentes. - Jutro zaproponuję radzie miejskiej, by symbolicznie wręczono ci klucze do naszego miasta.

Młoda Polka wydawała się być trochę zagubiona wśród dziesiątek mikrofonów i błysków fotograficznych fleszy.

- Wiedziałam, że muszę się uśmiechać, ale tak naprawdę było mi smutno. Bo czułam, że coś się kończy. Że ta wspaniała przygoda, ten niesamowity rok, właśnie się zamknął. Strasznie szybko to zleciało - tłumaczyła

później "Gazecie".

Paradoksalnie, samotny rejs dookoła świata nigdy nie był marzeniem Marty. - Przeciwnie, na samotnych żeglarzy patrzyłam jak na odmieńców, osobników, z którymi coś jest nie tak. Mnie w żeglarstwie szczególnie podobał się kontakt z ludźmi, wspólne przeżywanie tej samej pasji - wyjaśnia.

Żałuje się rzeczy, których się nie zrobiło

To, że jednak wyruszyła w samotną podróż przez oceany, zawdzięcza Andrzejowi Armińskiemu, żeglarzowi i konstruktorowi jachtów ze Szczecina. To on wybudował "Mantrę Anię", to on zaproponował Marcie rejs i sfinansował związane z nim wydatki.

Marta była wówczas po udanym starcie, także sfinansowanym przez szczecińskiego konstruktora, w kobiecych regatach dookoła świata. Na dwóch identycznych jachtach (jednym z nich była "Mantra Ania") ścigały się, zmieniające się po każdym etapie, dwuosobowe załogi.

Marta wspomina: - Przygotowywałam się właśnie do ostatnich, dyplomowych egzaminów na poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego, gdy dostałam od pana Andrzeja SMS z pytaniem: "Masz czas na kółko dookoła Ziemi?".

O tym, że ma płynąć sama, dowiedziała się dopiero, gdy pojechała do Szczecina. Trochę się wahała. Niezbyt długo. Po trzech tygodniach, w trakcie których obroniła dyplom, przyjęła propozycję.

- Zawsze uważałam, że żałuje się rzeczy, których się nie zrobiło - tłumaczy. - Poza tym trudno odpowiedzieć "nie" na propozycję odwiedzenia takich miejsc jak Galapagos, Bora Bora, Tonga i Vanuatu. Nawet, jeśli trzeba tam dopłynąć samemu.

Jak spłoszyłam piratów

Na zdjęciach, jakie Marta umieszczała podczas rejsu na swej stronie internetowej, widać ją prawie zawsze uśmiechniętą i zadowoloną. Jednak podróż, jak łatwo się domyślić, nie była pasmem przyjemności. - Były momenty naprawdę ciężkie. Zwłaszcza że tak naprawdę samotnie płynęłam pierwszy raz. Pracuję jako instruktor żeglarstwa, więc przyzwyczajona byłam do prowadzenia jachtu dwoma palcami. Wskazującymi. Zrób to, zrób tamto. Wydawałam tylko polecenia. A tu naraz musiałam robić absolutnie wszystko sama. Nie tylko żeglować, ale też naprawiać, babrać się w silniku, sprzątać, gotować. Zwłaszcza to ostatnie było ciężkie - śmieje się sama z siebie.

Twierdzi, że nigdy niczego się nie bała. Do nieprzyjemnych momentów zalicza np. chwilę, gdy pewnego poranka zauważyła, że do abordażu jej jachtu szykuje się kilku mężczyzn, którzy niepostrzeżenie podpłynęli pontonem.

- Gdy zdałam sobie sprawę, że to piraci, chwyciłam za gaśnicę: jedyną "broń" na pokładzie. Odpłynęli. Teraz sobie myślę, że pewnie wcale się mnie nie przestraszyli, tylko spostrzegli, że mój statek jest skromny i szczególnie by się na nim nie obłowili.

Do trudności rejsu zalicza także przerywany co pół godziny sen (by rozejrzeć się, czy nie ma na horyzoncie żadnej potencjalnej przeszkody) oraz... brak możliwości bezpośredniego dzielenia się z kimkolwiek wrażeniami.

Już myślę, co dalej

Młoda kapitan, choć cieszy się, że za kilkanaście dni wróci do Polski, martwi się trochę tym "powrotem na ląd". - Będę miała konferencje, być może przygotuję książkę o tej podróży. Ale już myślę, co dalej. Moja mama, gdy zapytałam ją, czy już się nie denerwuje (przez ten rok martwiła się o mnie strasznie), przyznała, że wcale nie. Bo już się niepokoi, co nowego wymyślę. Zna mnie dobrze. Wie, że długo w jednym miejscu nie posiedzę. Zwłaszcza że już się odezwali potencjalni sponsorzy zainteresowani moim udziałem w kilku krótkich imprezach o dużym poziomie ryzyka. Mnie się to podoba. W końcu mam tylko 23 lata. Ten rejs dookoła świata, choć już się skończył, traktuję jako początek żeglarskich przygód.

Żeglarskie pasje Marty

Marta Sziłajtis-Obiegło urodziła się w Poznaniu, ale jej rodzina związana jest Wybrzeżem i Gdynią. Żeglowanie ma we krwi: jej ciotka Hanna Sziłajtis była w latach 70. XX w. mistrzynią Polski w klasie Finn, ojciec także był w młodości żeglarzem. Ale to nie oni ją popchnęli w stronę wody. Przeciwnie - pierwszy żeglarski kurs na podpoznańskim jeziorze zrobiła w tajemnicy przed rodzicami.

Dalsze żeglarskie kroki Marta stawiała w gdyńskim klubie Stal. Egzamin kapitański zdała w 2005 r., stając się najmłodszym w Polsce jachtowym kapitanem. Chciała zdawać na nawigację na Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, ale gdy przyszła tam z gotową aplikacją, dowiedziała się - ku swemu rozżaleniu - że kobiet tam nie przyjmują.

Zanim wyruszyła w samotny rejs dookoła świata, żeglowała po Bałtyku, Morzu Północnym, Śródziemnym, po Oceanie Atlantyckim u wybrzeży Portugalii i na drugiej półkuli wzdłuż Brazylii, biorąc udział w Kobięcych Regatach Dookoła Świata. Była oficerem wachtowym na polskich żaglowcach Pogoria i Gedania. Przed zakończonym właśnie rejsem przepłynęła ponad 17 tysięcy mil morskich. Wynik ten powiększyła teraz o kolejne 24 tysiące.

Rejs dookoła Ziemi rozpoczął się 27 marca 2008 r. w Puerto La Cruz w Wenezueli. W jego trakcie Marta zawinęła do 18 portów. Postoje wykorzystywane były do napraw jachtu, uzupełniania zapasów wody, paliwa, żywności. Żeglarka wykorzystywała je także do zwiedzania okolic.